



MAŁY ŚWIATEK

Czasopismo illustrowane
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
wychodzi 1, 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony, kwartalnie 2 korony. — Z przesyłką o 40 hal. drożej. — W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i całym państwie Niemieckiem 8 marek. — W Ameryce 3 dolary. — We Francji i Szwajcaryi 8 franków.

ADRES REDAKCYI: Lwów, plac Maryacki l. 10. — **ADRES ADMINISTRACYI:** Lwów, ul. św. Szymona l. 2.

MŁODZIUTKI BOHATER

POWIEŚĆ OSNUTA NA TLE DAWNYCH DZIEJÓW ANGLII

opracował

IGNACY NOWICKI.

(Ciąg dalszy)

Gdy Duńczycy dobiegli do chatki, a obstąpiwszy ją dokoła weszli do wnętrza — nikogo już w niej nie było

— Cóż to znaczy? — zawołał Gastings — wyście się może pomylili, to nie ta chata.

— Zaklinam się na nasze bogi — zawołał jeden ze szpiegów — żem nie żartowałam, ani nie kłamałam. Jeśli ten stary czarodziej nie stał się duchem i wraz z Alfredem nie wzleciał w powietrze, idąc po śladach, z pewnością ich znajdziemy. — To mówiąc, wyszedł z chatki i zbliżył się w to miejsce, gdzie przed chwilą stał koń Alfreda, a za nim wybiegli inni.

— Patrzcie! — zawołał — tu są ślady. Starzec nie jest wcale czarnoksiężnikiem, ale wraz z królem jak zwyczajni ludzie uciekli na koniach. Nie jest więc tak źle, bo choć uciekają, są przecież w naszej mocy.

— Naprzód więc, musimy ich schwytać! — zawołał Gastings i cała gromada zbrojnych ludzi rzuciła się w kierunku jeziora.

Alfred tymczasem gnał na koniu ku jezioru z myślą, że przecież znajdzie się jakaś droga, przez którą będzie można dostać się za jezioro. Silny koń jego niósł wytrwale podwójny ciężar na sobie i umykał jak chart, przeskakując przez liczne przeszkody, przyczem musiał Alfred trzymać mocno starca, aby nie spadł. Za kilka chwil byli u jeziora, a król myślał już, że będzie je można wpław przepłynąć, gdy w tem z przeciwległego brzegu doleciał go głośny śmiech i szcęk zbroi. W okamgnieniu zwrócił konia i pomknął do końca jeziora. Tutaj stali także zbrojni ludzie.

— Widzicie panie — rzekł starzec — śnać im nie ujdziemy. Całe jezioro obsadzone.

— Nie traćmy nadziei, może się uda — pocieszał go król.

— A jeśli spotkamy się z nimi oko w oko?

— Wtedy zwrócimy się ku nim tak, jak na mężnych przystało, chociażby nawet i zginąć przyszło.

— Królu! — zawołał przelęknięty starzec — mielibyście zginąć?

— Co przeznaczone, tak albo tak, wszystko mi jedno.

— Gdybym choć kij swój miał z sobą, mógłbym was obronić.

— Mało byś mi pomógł — odrzekł król

— daj spokój narzekaniu, utwierdź się mocniej w siodle i uważaj, abyś księgi nie zgubił. Czy masz ją jeszcze przy sobie?

— Mam ją, mam królu — o księgę mniejsza, droższe mi twoje życie.

— Patrz — mówił król — tu jest stado krów, idzie naprzeciw nas, może od pasterza czegoś się dowiemy. Hej, przyjacielu! — zawołał na chłopca, co szedł za krowami, lecz nie dokończył, bo w pasterzu owym ze zdziwieniem poznał Edwina.

— Skądże to jedziecie panie — pytał chłopiec, patrząc na króla zdziwiony.

— Uciekamy przed Duńczykami; na tym końcu obsadzili drogę, jest ich tam cała gromada.

— Dokądże idziesz chłopcze? — pytał Kilian.

— Skoro mówicie, że na tym końcu jeziora są Duńczycy, pójdę tą drogą — rzekł chłopiec, ukazując ręką ku chatce pustelnika.

— Ani tędy przejść nie można, tam jest ich główna siła.

— Boże miłosierny — westchnął Edwin — więc jesteście tedy otoczeni i schwytają was.

— Nietylko nas, ale i ciebie.

— Jakież nieszczęście! Gdyby nie moje krowy, ja uciekłbym przed nimi.

— Uciekłyś? Którędy?

— Tędy — odpowiedział Edwin — wskazując ręką na bagnisko. Można przejść, ale nie każdy to potrafi.

— Idź więc, wiedz nas za sobą — rzekł król.

— To się nie uda — z powątpiewaniem rzekł zakłopotany chłopiec.

— Dlaczego nie?

— Wy ciężiej stąpacie, niż ja, utoniecie z pewnością.

— Nie obawiaj się — mówił król — idź naprzód, my pójdziemy twoimi śladami.

— Moimi śladami? Wy nie znacie chyba moczaru; jeśli tylko troszkę skierujecie się w prawo lub w lewo, wpadniecie w bezdenną głębinę i zginiecie.

— Wiem, że niebezpieczeństwo jest wielkie — zawołał król niecierpliwie — ale innej drogi nie ma, a Duńczycy już blisko.

I w rzeczywistości słychać już było stąpania ludzi i odgłos uderzeń mieczów o żelazną zbroję.

— Ach Boże! jesteście zgubieni królu — wołał młodzian — chodźcież prędko za mną.

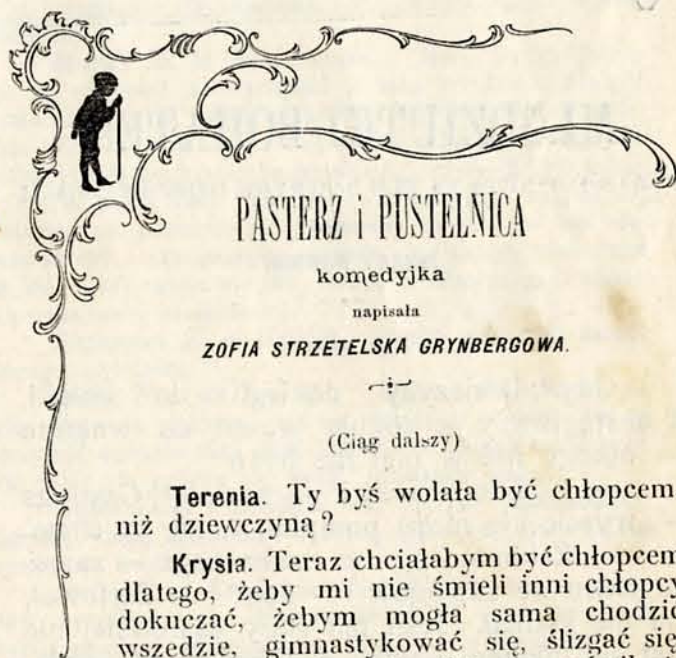
Po tych słowach, zwrócił raz jeszcze wzrok zasmucony ku swemu stadu, łza zabłysła w jego oku, poczem spieszenie począł

biedz ku bagnisku. Za kilka chwil ziemia pod ich stopami zaczęła się uginać, jak gdyby stąpali po miękkim mchu lub po poduszkach. Niedługo to trwało, a już stali na skraju bagniska. Widok przejmował grozą, głębiną jego, kryjąca w sobie grób, rozciągała się daleko i szeroko. Gdziekolwiek tylko się sięgało, widać było rzadkie błoto tu i ówdzie miejscami pleśnią pokryte; gdzieniegdzie znajdowały się gromadki gęstszego bagna, a na niem porosty i inna trawa wodna. Patrząc na to bezdenne bagnisko, król zbladł, Kilian przeżegnał się krzyżem św., mówiąc:

— Nie wchodźcież królu w tę groźną głębinę, zginiecie w niej.

Edwin tymczasem szedł brzegiem, śledząc oczyma pilnie znaną mu drożynkę.

(C. d. n.)



PASTERZ I PUSTELNICA

komedyjka

napisana

ZOFIA STRZETELSKA GRYNBERGOWA.

(Ciąg dalszy)

Terenia. Ty byś wolala być chłopcem, niż dziewczyną?

Krysia. Teraz chciałabym być chłopcem dlatego, żeby mi nie śmieli inni chłopcy dokuczać, żeby mogła sama chodzić wszędzie, gimnastykować się, ślizgać się, czytać i uczyć się; żeby mi nikt nie mówił »te baby«. Ale dawniej byłam tak głupią, że chciałam być chłopcem, (płakałam po nocach i prosiłam Boga), żeby mogła mieć swój pałasz, żeby mogła nim bawić i strzelać ze strzelby. Wiesz, że ja słysząc, iż od śliny wasy rosną, śliniłam sobie pod nosem, żeby mi wasy wyrosły. Raz byli goście, ja poszłam do ciemnego pokoju, zdjęłam pałasz śliczny ze ściany, był to pałasz tego brata, który potem umarł, przypasałam go sobie i taka szczęśliwa chodziłam, że do dziś to pamiętam. Ale bo to był śliczny, jak prawdziwy pałasz, skówki rzemyków były złote i pasowe. Potem raptem usłyszałam, że idą do tego pokoju, położyłam pałasz na sofie i sama się położyłam na niem i udawałam, że śpię. Goście przyszli i stali nademną i mówili, że

tak spokojnie śpię. I bracia się patrzyli, a nie widzieli, że ja miałam ten pałasz.

Terenia. A potem się dowiedzieli i gniewali?

Krysia. Już nie wiem, jak wtedy się skończyło, ale zwykle nie pozwalali mi dotykać się takich rzeczy, zresztą ja sama wstydziałam się tego. Stara Filipina mówiła, że to nawet jest grzechem gwizdać tak, jak chłopcy. A małe łoszaki tak lubiłam, że raz pobiegłam za takim konikiem, co szedł za chłopskim wozem i potem wrócić do domu nie mogłam, zabłądziłam, aż babcia wyszła naprzeciw mnie i przyprowadziła do domu. Obiecała mi wtedy, że mi takiego konika kupi, jeżeli się będę prosto trzymała. Ale niedługo potem umarła. Gdy chodziłam na lekcje muzyki, a ta pani, która mnie uczyła, gości miała, szłam do ogrodu i tam kłękałam w krzakach i modliłam się do Matki Boskiej Częstochowskiej, która była na kościele pobliskim, żeby mi konika dała małego.

Terenia. A lubiałaś uczyć się na fortepianie?

Krysia. Nie bardzo! Coś tak trochę, jak robot. Ale bo ta pani myślała, że ja jestem uparta i godzinami czekała, aż ja sobie przypomnę, co to za nuta; a próbować nie pozwalała. Płakałam, idąc na te lekcje.

Terenia. Już u nas będziesz mogła bawić się łoszakami na wakacjach.

Krysia. Ja teraz myślę o czem innym.

Terenia. A o czem?

Krysia. Żeby mieć daleko od ludzi domek mały pod górą, swój własny. Ot taki, żeby się można przespać i czytać książki. Jużbym sama orała nawet, kopała, sadziła wszystko. Prawda, jaką ja ładną mam grządeczkę w ogrodzie? To ja sama wszystko koło niej robiłam. Nawet piasek wozila w taczkach na ścieżki. A jeszcze w domu najlepiej lubiłam pomagać przy zwożeniu wózkiem kukurudzy i harbuźów, pod górę pchać wózek. A jak tam cudownie było spuszczać się na saneczkach, albo i na desce nawet z góry na dół w ogrodzie.

Terenia. Ale gdybyś tak sama chciała orać, siać, kopać, krowy może doić, toby ci się ręce popsuly, zniszczyły, a masz takie białe!

Krysia. E, na to jużbym nie zważała, wszystkoby w rękawiczkach robiła. Ale konie musiałabym mieć, ale dwa, już takie dorosłe, a choćby małe kuce; żeby mogła jeździć nimi do miasta, do księgarni po książki.

Terenia. I nie bałabyś się mieszkać tam sama?

Krysia. No, duchów ja się teraz tak nie boję, jak dawniej, a na złodziei miałabym rewolwer.

Terenia. Ty umiesz strzelać?

Krysia. Umieję nabijać rewolwer, ale strzelać próbowałam tylko grochem.

Terenia. A pałaszem bić się?

Krysia. Ja dałam sobie słowo, że już pałasza się nie tknę, a to od tej awantury, kiedy skaleczyła Manię Zabłocką na wojnie Moskali z Polakami.

Terenia. Przy jakiej zabawie?

Krysia. Tak! Ciągłe bawiłyśmy się w wojnę, w ogrodzie. U nas w oficynach mieszkała pani, która miała pensjonat i pozwalała panienkom bawić się w ogrodzie. Raz mnie obrały dowódcą Polaków, miałam konfederatkę z białym futerkiem na głowie, pałasz przy boku. Zwyciężyliśmy Moskali, choć nasza strona była z samych małych dzieci złożona, a tam były pannice duże, aleśmy ich przyparli do parkanu, gdzie musiały stać i iść do niewoli potem. Ale one zerwały się i zaczęły uciekać, ja się rozgniewałam, krzyknęłam, że Moskałe zawsze gałgany i uderzyłam Manię szablą. Oj, była to potem awantura! Od tego czasu nie biorę pałasza do ręki, ale kiedy mnie chłopcy obrażają, to tak niewidzialnie — zdaje mi się, że mam pałasz w ręku i zaraz macham, wywijam, uderzam!

Terenia. To ty różne smutne miałaś nieszczęścia w życiu.

Krysia. Najsmutniejsze było »przepraszanie«.

Terenia. Co?

Krysia. Awantura z przeprowadzeniem. Zaprosili nas państwo jedni do siebie na zabawę niby dzieciinną, niby nie, bo synowie ich starsi byli już oficerami, a bawili się z nami. Myśmy się z dziećmi młodszymi uczyły tańczyć (*wtenczas u nas była Antosia*), więc nas zaproszono. Była tam loterya, wygraliśmy mydelka w kształcie jabłek, scyzoryczki jakieś; w kadrylu nie pomyliłyśmy się ani razu, ale zapomnieliśmy się pożegnać, odchodząc. Trzy dni nas namawiali, zanim potem poszliśmy przeprosić tę panią.

(C. d. n.)



Poeta dzieckiem

(Ciąg dalszy).

napisana Anna Lewicka.

Jeden tylko brat Kazia, Andrzej nie używał do pomocy pręta.

Dziwnych pod każdym względem napałtrzył się tu Kazio rzeczy. Synowie pani domu dokuczali studentom mieszkającym u ich matki, bo wedle ich pojęcia, kto z wyższego pochodził rodu, ten miał prawo dokuczać wszystkim mniej dobrze urodzonym. Biedna służąca cały dzień słuchała łajania i nie było dnia, aby nie płakała. Chłopi przywożący jarzyny, drzewo, mleko, musieli także wystuściwać o swem niskim pochodzeniu. Księżęta z rodu Spicimirów mieli maszynkę drewnianą, coś w rodzaju potworka, któremu

wyskakiwało żądło za pociśnięciem — otóż dowodzili oni, że każdy nieszlachcic posiada takie żądło w sobie.

Tak więc nie o wiele lepiej było Kaziowi w domu owej pani, szczęście, że miał przy sobie brata, który go kochał szczerze i o ile mógł, osładzał pobyt w tym domu.

Ale dnia jednego stał się wypadek, który i tak niebardzo słodką dołę, obu Brodzińskich pogorszył znacznie.

Przed dom, w którym mieszkali młodzi Brodzińscy, zajechał wóz, a z niego wysiadła uboga panią. Pani domu przyjęła ją wyniośle, panią prosiła ją bardzo, aby choć na parę tygodni, zanim w nową pójdzie służbę, pobyc u niej mogła, obiecywała, że chleba jeść darmo nie będzie, że szyciem i pomocą w domu odrobi za swoje utrzymanie.

I została.

Podczas obiadu panią usłyszała nazwisko Brodzińskich, spojrzała na nich ciekawie i zapytała:

— Czy to może panicze z Lipicy?

— A tak — odparł Andrzej.

— Ojciec panów nazywa się Jacek?

— Tak.

— A to u rodziców paniczów właśnie byłam i tak mi tam było dobrze, że uciekać musiałam.

Kazik zaczerwienił się po uszy.

— Waćpanna nie przemawiaj szlacheckim dzieciom — przerwała pani domu, nie rada z kuzynki, która wedle jej zdania, przynosiła ujmę rodowi tem, że nie mając majątku, ani wyższej edukacji, sługiwać musiała.

— Szlacheckie dzieci! Jakie to tam szlacheństwo; bardzo wątpliwe, sama pani Brodzińska, ile razy zła na męża, to zawsze wyrzuca mu jego nie bardzo pewne, a raczej wcale niepewne szlacheństwo.

— Co? — zawołała pani domu — ja do towarzystwa moich synów dopuszczam dzieci niepewnego szlacheństwa, moja rodzina zasiada do wspólnego stołu razem z niemi; ależ to dla mego rodu despekt! Ach, na to zesłałam, że opiekuję się Bóg wie, jak urodzonymi dziećmi.

Tu już wmięszali się i potomkowie książąt Spicimirów i wołali:

— I oni mają w katalogu *de* dodane do nazwiska!

— Jutro trzeba zarządzić, aby to *de* wykreślono!

Od tego dnia zaczęło się prześladowanie młodych Brodzińskich na punkcie szlacheństwa i ściganie ich ową maszynką z żądłem.

Biedni chłopcy, aby uniknąć docinków i prześladowania, uciekali w pole, tam uczyli się, tam przechadzali się i tam najswobodniejsze spędzali chwile.

Dwa lata przebył Kazimierz w domu damy z rodu książąt Spicimirów. Śnać już taka dola pisana była dziecku, że w dzieciństwie nie miał zaznać nigdy ciepłego uczucia, ani troskliwej opieki.

Po dwóch latach oddał pan Jacek Brodziński synów do krawca. Tam przynajmniej nie będą ich poniżali — myślał ojciec, a że krawiec nie wiele rządał za umieszczenie chłopców, więc przenieśli się na nową stancję.

Ale i tu nie lepiej było chłopcom. Po kilku tygodniach nowy ich gospodarz wyprowadził się z dawnego mieszkania i przeprowadził do jednej izby w oficynie, gdzie mieszkał z żoną, czeladzią i gdzie Brodzińscy sypiali.

Krawiec był nałogowym pijakiem i często nietylko własne rzeczy, ale nawet i ubranie chłopców zastawiał. Zdarzało się, że po kilka dni do szkoły nie mogli wychodzić, nie mając się w co ubrać. Wtedy to mały Kazik odmawiał całymi godzinami modlitwy, za dusze w czyśćcu cierpiące i zapisywał sobie, ilu duszom ulżył mąk strasznych.

Ciąg dalszy nastąpi.

K I J Ó W.

Ponad Dnieprem między jary
Zasiadł dumnie Kijów stary,
Tam złoczone monastera
A w nich czernicy starowiery...

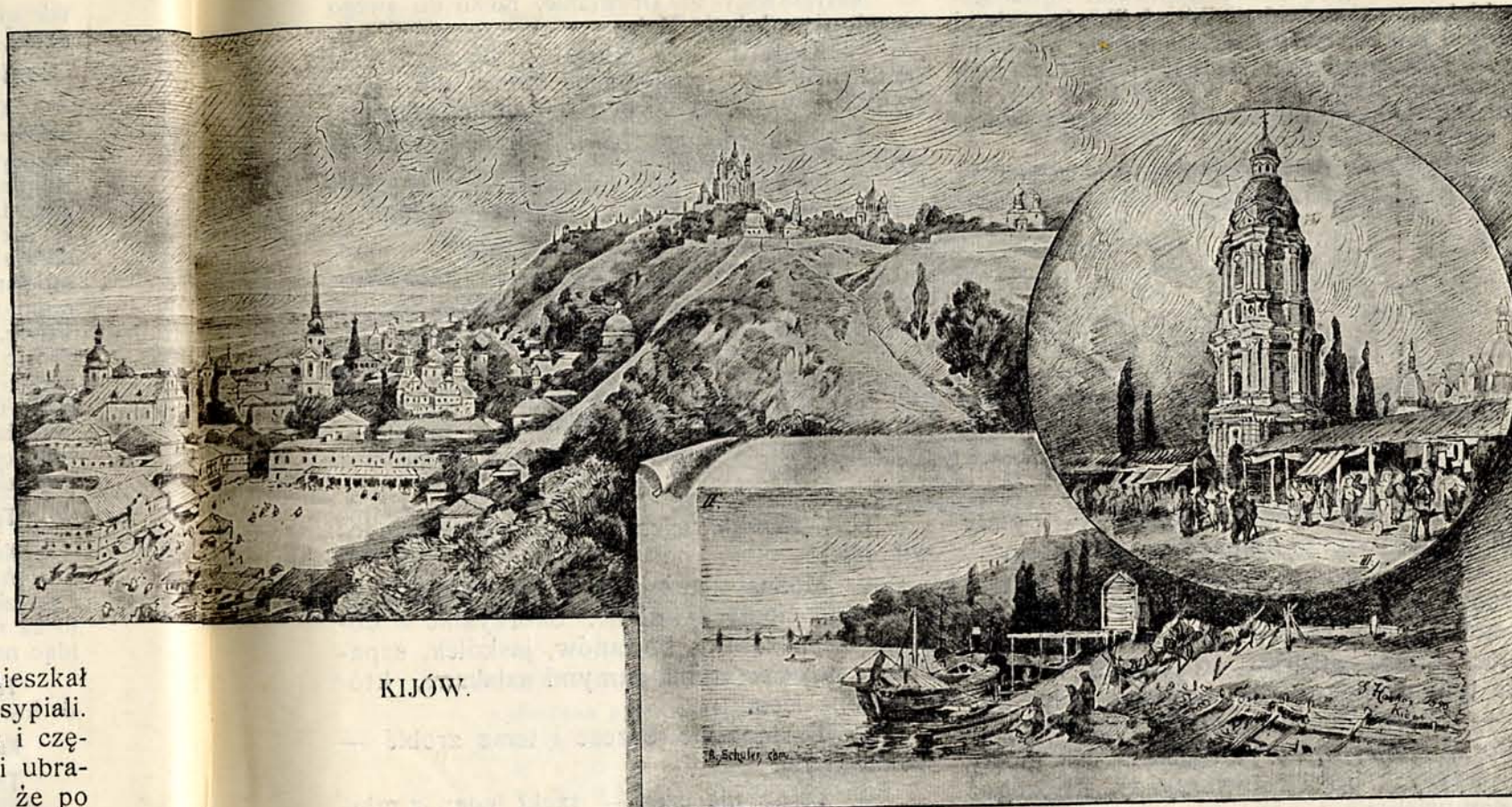
Z „Pieśni o ziemi naszej“

Gród to prastary, założony pierwotnie przez Polan z nad Wisły, związany ściśle z historią Polski i Rusi i pełen starej sławy pamiątek.

Już z daleka uderza oczy blask złotych kopuł, pokrywających świątynię kijowskie, co w ciągu długich wieków nie straciły nic z olśniewającego blasku.

Stary gród ten nie skupił się w jednym ciasnem miejscu, ale rozrzucony nad Dnieprem, w jarach i na wyżynach rozsiedlił się wspaniale na szerokiej przestrzeni.

Początek dziejów starego tego grodu ginie w mroku niepewnych podań. My opowiemy



KIJÓW.

wam o nim to, co mówi stary kronikarz słowiański Nestor, który mieszkał w tym grodzie i którego szczęty spoczywają dotąd w kijowskiej Ławrze.

Było trzech braci, jednemu na imię Kij, drugiemu Szczek, a trzeciemu Chorew, mieli oni i siostrę Lybed'. Kij osiadł na jednej górze, gdzie dziś się Szczekawicą zowie, a Chorew na trzeciej górze, która od niego wzięła nazwę Chorewicy, siostra zaś zamieszkała tę część ziemi, którą dotąd Lybedi zowią. I wybudowali gród, który od imienia najstarszego brata Kijowem nazwali. Czy zaś ów Kij był panującym, o tem sam stary Nestor nie umie powiedzieć, bo według jednych podań Kij był prostym przewoźnikiem na Dnieprze, a podług innych był on znakomitym wodzem księciem polańskim. Ci zaś Polanie, którymi władał Kij, byli to przybysze z nad Wisły, którzy tu nad Dnieprem osiedli. Góra, na której osiedlił się Kij, stała się gniazdem i kolebką pierwotnego Kijowa, zamieniono ją na gród, opasano wałami i później gdy się Kijów rozrósł i spotęźniał, część tę nazywano zawsze »Starem horodyszczem« i do dziś dnia go tak zowią. Po śmierci Kija, Szczeka i Chorewa, jakoteż i ich siostry Łebedi, zlały się w jedno rodzeństwo i władza książęca w tej rodzinie została.

Ciężkie koleje przechodził potem Kijów, leżący na drodze, którą przechodziły liczne wojenne plemiona. W wieku VIII. musieli Kijowianie płacić daninę Kozarom.

Dalsza wieść mówi, że dwaj książę warescy Askold i Dir wyprawiwszy się na wyprawę zbrojną do Carogrodu, podpłynęli pod Kijów, a ujrawszy gród położony nad wielką rzeką, obronny i ponętny, pytali mieszkańców:

— Czyj to gródek?

— Niedługo był księcia Kija, ale obecnie odpłacamy daninę Kozarom — odpowiedzieli.

Askold i Dir zatrzymali się w Kijowie, osiedlili w nim swoich Waresów i jak mówi Nestor »naczasta kniażyty polskoju zemleju« (zaczęli panować w polskiej ziemi). Później puścili się na wyprawę do Carogrodu, ale burza zniszczyła ich statki, klęskę tę uważali książęta za karę bożą, powrócili więc do Kijowa i wyprawili posłów do Carogrodu z prośbą o udzielenie im chrztu. Prośba ich została wysłuchana. Przybył z Carogrodu duchowny, który ich ochrzcił, a było to w roku 860. Oni to byli pierwszymi chrześcijanami w Kijowie.

Niebawem jednak inny książę wareski, Oleg zgładziwszy ze świata Askolda i Dirę, zajął Kijów. Po dziś dzień istnieje w Kijowie *Askoldowa mogiła*, pod którą spoczyły zwłoki zamordowanego księcia. Tu Oleg założył swą stolicę i odtąd to dawny kraj polański przewano od Russów, co go najechali Rusią. Oleg osadziwszy się w Kijowie, jął podbijać sąsiednie osady Słowian, a mianowicie Siewierzan, Radymirów, Drewlan, Uliczów i Tywerców. Wszystkie te zdobyte ziemie nazwał on ruskimi, poczem nowo pokonanych Słowian wcielił w swe wojownicze szeregi i razem z nimi urządził wyprawę na Carogród. Po Olegu pano-

wał w Kijowie Igor, znowu wyprawiał się na Carogród i znowu wezwał podbitych Słowian, ale ci odmówili mu zaciągów i nie stanęli na wezwanie księcia. Postanowił więc zemścić się za to na nich po powrocie z wyprawy. Wyprawiał się tedy do ziemi Drewlan, wybrał od nich daninę, a wracając, rzekł do części drużyny:

— Idźcie do domu z daniną, a ja jeszcze tu pobroję.

Ustyszawszy to Drewlanie, rzekli do swego narodowego księcia Mała:

— Kiedy się wilk wkręci w owce, to całe stado rozprószy, jeżeli go nie zabiją, tak i Igor, wyniszczy nas wszystkich, jeżeli go nie zabijemy.

Uderzyli więc na Igora i zamordowali go wraz z całą drużyną.

(Ciąg dalszy nastąpi).



KŁÓTLIWE WRONY

(obrazek z życia zwierząt).

— Kra, kra, kra, co robić? — pytały ciągle młode wrony rozpaczliwym głosem

— Kra, kra, kra — odpowiadały starsze — stanie się, co się stać musi. Nikt z nas nie zmieni praw natury; co roku giną setki, tysiące, krocie ptactwa od chłodu i głodu, może tym razem na nas przyjdzie kolej.

— Skoro doświadczyliście już, jak to ciężko w zimie, skoro patrzyliście, jak ginęły setki waszych braci i towarzyszy, dlaczego nie pomyśleliście o poprawieniu wroniej doli? — zawołał z wyrzutem młody zapalenić.

— Zabawny sobie — odkrakał ktoś ze starszych — a czyż mamy moc zniszczyć zimno, zakazać mrozowi zamrażać ziemię, czyż możemy kazać rok cały świecić silnie promieniem słońca, kwitnąć drzewom, rodzić się żółędziom.

— Możę wy temu podołacie! — zakrakał inny stary ptak.

— Kto z was przy życiu zostanie, niech w lecie nachwyta promieni słonecznych snopy całe i ogrzeje niemi na przyszłą zimę marznięcych towarzyszy.

— Chwytać promieni słonecznych nie można. Ale można budować silne, mocne gniazda, któreby nas i w zimie ochroniły. Można by w lecie robić zapasy na zimę...

— Tak, tak — zakrzyczały młode wrony. Słyszeliśmy o tem, że mnóstwo zwierząt przygotowuje w lecie zapasy zimowe, wiewiórki, chomiki, borsuki, pszczoły, a potem w zimie śpią sobie spokojnie, a gdy się rozbudzą, to zjadają przygotowane w lecie zapasy.

Na samą myśl o tem rozkosznym zimowaniu, głodne wrony podniosły taki krzyk, taki zgiełk, że już same siebie zrozumieć nie mogły.

Gdy wrzask ucichł, młody wronek mówił dalej:

— Możliwy też było zorganizować wyprawę do ciepłych krajów. Skorzystać z doświadczenia żorawi, bocianów, jaskółek, szpaków i polecieć tymi samymi szlakami, którymi one lecą.

— To możecie jeszcze i teraz zrobić — wołali starsi.

— Teraz nie czas — rzekł jeden z młodych — bo i doświadczeń zebrać niepodobna i tak już jesteśmy wycieńczeni, że sił nam na niewygody podróży nie stanie.

I znowu powstał wrzask. Stare już nie mięszały się do sprawy, usiadły tylko na innym drzewie i przysłuchiwały się sporom młodych.

Te krzyczały bezładnie.

Jedne radziły czekać do drugiej wiosny, inne znowu radziły teraz, zaraz próbować szczęścia.

— Zginiemy, zginiemy w tej podróży! — wołano.

— To i cóż takiego, wszak i tu ginąć musimy, a czekać tak na śmierć niechybną, bez żadnych prób i usiłowań, tożto dopiero dowód niemocy.

— Może my zginiemy, ale pamięć tego usiłowania przechowa się wśród społeczeństwa wron i może zachęci inne do podjęcia naszej myśli w jesieni, gdy czas będzie po temu.

— Kra, kra! — zaśmiały się stare wrony.

— Teraz, gdy głód im dokuczył, to robią tysiące planów nad polepszeniem wroniej doli, ale niechno tylko wróci lato, niech znowu będą miały wszystkiego podostatkiem, to ani na myśl im nie przyjdzie zima. Znam

ich, znam! — mówiła najstarsza wrona — tyle lat patrzę na te same historye. Dokuczylim bieda, to się burzą, to zrywają się do lotu, a minie niebezpieczeństwo, to znowu żyją po dawnemu.

Ale młode nie słyszały tego szyderstwa. Właśnie skończyły obrady i rozdzieliły się na dwa stronnictwa. Jedno drugiemu nie chciało ustąpić. Jedne postanowiły stanowczo przebyć tę zimę, jako i dawniej bywało, a na wiosnę zacząć pracować dla poprawy wroniej doli, drudzy zaś postanowili odlecieć natychmiast i próbować szczęścia.

— A co widzicie — mówiła stara wrona — jak się rozdzielili i jeszcze się rozerwą na mniejsze gromadki i znowu nic nie zrobią.

I znowu będzie wszystko po dawnemu. Mówię wam, nic nie będzie z tych poryków.

Dok. nast.

OBRAZKI CIENIOWE.

W jednym z poprzednich numerów mieliście obrazki cieniowe. Dzisiaj podajemy wam inne obrazki cieniowe, które można poruszać.

Wytnijcie formy według figur 1, 2, 4 i 5 i wszystkie miejsca czarne. Następnie przyspilkcie figurę 2 na 1, tak samo 4 na 5 w miejscach *aa*, jak to widzicie na figurze 3 i 6. Jeżeli potem przy figurze 3 ruszać będziecie w lewo i prawo, to krut będzie zwracał oczy na lewo i prawo. W figurze 6 przy *c* uwiązuje się nitkę i ciągnie w miejscu znaczone literą *d*, a słoń ruszać będzie głową.

F. B.

ZAGADKI.

ŁAMIGŁÓWKA GEOGRAFICZNA

nadesłana przez Stasia U.

o	o	o	o	1	o	o	o	o
o	o	o	2	o	o	o	o	o
o	o	o	3	o	o	o	o	o
o	o	o	4	o	o	o	o	o
o	o	o	5	o	o	o	o	o
o	o	o	6	o	o	o	o	o
o	o	o	7	o	o	o	o	o
o	o	o	8	o	o	o	o	o
o	o	o	9	o	o	o	o	o

1. Kraj w południowej Europie. 2. Wyspa na Oceanie Indyjskim. 3. Miasto w Małej Azji. 4. Miasto w Trypolis. 5. Rzeka w Afryce. 6. Prowincja w cesarstwie niemieckim. 7. Miasto w Szwecji. 8. Rzeka we Francji. 9. Wyspa amerykańska.

Litery środkowe wstawione w miejsce cyfer, czytane pionowo, dadzą nazwisko kraju w południowej Ameryce.

ŁAMIGŁÓWKA ZGŁOSKOWA

nadesłana przez Lunię i Magdusię L.

ka — fu — der — fut — ksar — er — tra — te
— cy — a — nar — serb — te

1. Mieszkaniec Serbii. 2. Imię żeńskie. 3. Miasto niemieckie, słynące hodowlą kwiatów. 4. Potrzebne w zimie. 5. Król sławny w starożytności. 6. Stolica króla Leszczyńskiego.

Początkowe i końcowe litery czytane z góry do dołu, dadzą imię i nazwisko jednego z największych królów polskich.

Rozwiązanie zagadek z nru 7.:

Łamigłówka krzyżowa: osa, tło, Don, Sekwana, Balladyna, Chicago, oko, Nil, zje, Bug, Ulm, żmija, Garumna, Strasburg, Zgorzela — **Słowacki Juliusz**, Balladyna.

Szarada: Kołowrotek.

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Anna Weissberg, Bronia Spitzerówna, Betina Fischler, Lunia i Magdusia Lebowskie, Ziunia Buratowska, Wanda Śliwińska, Minusia Kanerówna, Maryan Fuchsa, Stasia Orlewiczówna, Bronia Kicutówna, Staś Udziela, Kazio Knauer, Kamcia Lewicka, Władzia Lewajówna, Władzio i Zosia Zajączkowski, Andrunio Ochenskowski, Halka Boguszówna, uczniowie szkoły tokarskiej, Staś Karasiński, Adzia Goral ska, Adam Kopacz, Władzio Rudnicki, Działwa Gawlików, Adaś i Maryla Cwierniowie, Mania, Staś i Władzio Gąsiorowscy, Stefcia i Melanka Lsienieckie, Halcia Rattingerówna, Zosia Tychanowiczówna, Janusz i Stasio Raczyńscy, Hala, Edzio, Basia i Wacjo Ostaszewscy, Staś Srokowski, Władzio Moniak, Jaś Fryling, Rudolf Hirschdörfer, Stela Piażówna, Jania Chmielewska, Zosia Daszkiewiczówna, Jarosław Serafin, Luta Blumenthalówna, Serafina Birnbaumówna, Tadzio Kwiatkowski, Otto Lukas, Adam Socha, Stasia Więckowska, Władzia z Monasterzysk, Jadzia Mitschówna, Stanisław Reich, Mania Dąbrowska, Marylka Dargunówna, Zdziś Dawidowicz, Mania Wasserówna, Franio Bauer, Zygmus Łebkowski, Tadzio Janikowski, Staś i Cześ Jentysowie, Zosia i Oldzia Lewickie, Wańdzia Niedenthal, Malwina Dietze, Felcia Potocka, Mania i Hela Konopackie, Alina Hanówna, Jadzia Sheybalówna, Dzidzia i Staś Skalscy, Wańdzia Rosenbuschówna, Janusia Dzieślewska, Janccio Scherff, Ella Brummerówna, Julek Suski, Kamusia Banko, Wanda, Karol i Marynia Kaschnitzowie, Zenon i Seweryn Böhnowie, Stefcia Senissonówna, Tadzio Neumann, Mania Brzezina, Kazia, Wandula i Zygmus Wodzińscy, J. Censer, Romuald, Staś i Józio i Marynia Wiśniewscy, Fredzia Rosenblüth, Mania Zajączkowska, Kazio Zajączkowski, Mania Michalikówna, Adaś Hayderer, Jadwiga i Jan Matkowsy, Paweł Sonenthal, Wanda Ł. ze Stanisławowa, Zosia Moszczeńska, Tadzio i Janek Kowalscy, Maryla Labitzka, Lesio Kozłowski, Janina Teleśnicka, Ste-

fania i Marya Bilińskie, Stefa i Staś z Łukowicy, Maniś Albiński, Ludwiś Landau, Mania Ciągło, Janina i Jerzy Englichowie, Julia Kalmusówna, Jania Zembaty, Zosia z Trześni, Jadwiga Solecka, Klara Kornblühówna, Tadzio Wojtkowski, Helena Kręzlewiczówna, Lunia, Nusia i Lola Majulikowie, Genia Dobrowolska, Jan Kuczabiński, Wł. i J. Zazulowie, Staś Polakiewicz, Wiktorya Perucka, Staś Serwin, W. Prochaska, Wandzia i Stasia Pokrzywnickie, Staś i Zosia Kamieniobrodzcy, Edward Ekert, Marylka Mokrzycka, L. Dębicka, Zosia Mężykówna, Marylka Janiszewska, Alfons i Ludwik Bronarscy, Jan Wysocki, Staś Gadziński, Pioś Dunin Borkowski, Wanda Thomasówna, Zosia Schmidtówna, Mania Jaroszówna, Oleś Kohl, Miecio Musiał, Zdzisł Żygulski, Genio Barbag, Jadzia i Wandzia Sobolewskie.

Nagrody otrzymali:

Zdzisł Żygulski, Jan Wysocki, Zygmusł Łubkowski, Wanda Sliwińska.

Korespondencye Redakcyi.

Wandzi Ś. w Krakowie. I nagrodę otrzymasz kiedyś i dowiesz się o losach „Sprzedanego sieroty“.

Jance Ch. w Dolinie. Szkoda, że „Mały Światek“ nie może posłuchać tych narodowych piosenek, śpiewanych przez Janinkę.

Łuci F. we Lwowie. Zagadki twojej nie umieścimy, bo tylko początkowe litery tworzą wyraz do rozwiązania.

Maniusi D. w Łanczynie. Dlatego nie otrzymałaś nagrody, bo nagród rozdajemy cztery, a rozwiązań było przeszło 200, więc nie każdy może dostać nagrodę.

Mali B. w Kokoszyńcach. Gdyby „Mały Światek“ był wiedział, że był ślub jego dawnej czytelniczki, byłby jej posłał życzenia. Zosia W. jest ciągle prenumeratorką „Małego Światka“.

Maryli L. w Zaleszczykach. Szkoda, że „Mały Światek“ nie był na tym baliku. Do Kółka dzieci Tow. „Szkoły ludowej“ zapisaliśmy ciebie. Mamusi kłaniają się i uściskają ją serdecznie.

Władzi F. w Monasterzyskach. Co „Światek“ wam w ciągu roku przyniesie, to zobaczycie.

Felci w Rukomyszu. A dużo tam masz już uskładanych pieniążków?

Stefanowi Z. w Juśle. I ciebie i tatka wpisaliśmy do Tow. „Szkoły ludowej“. 80 halerzy otrzymaliśmy.

Witołdowi K. w Rzeszowie. Cieszy nas to, że wam się „Światek“ tak bardzo podoba. A dlaczegoż to Iwonkę nazywasz psotnicą? Skoro ona płacze nad losem sikorki, to musi mieć dobre, tkliwe serduszko.

Broni K. w Kołomyi. O tak, listów otrzymujemy dużo.

Tosiowi J. we Lwowie. „Małemu Światkowi“ było bardzo przykro, że nie mógł odpowiedzieć na twój serdeczny liścik, ale cóż on winien, kiedy dostaje tyle listów, że nie może na wszystkie odpowiedzieć.

Adzi G. w Belzie. Powiedz lalkom, aby były cierpliwe.

Maryanowi T. w Chyrowie. A pamiętaj dotrzymać obietnicy.

Marylce Rz. w Stryju. Pieniądze przyslijcie, albo z końcem półroczu, albo w końcu roku, bo szkoda opłacać osobno koszta przysyłki pocztowej. Urszulkę uściskaj.

Zygmusiowi E. w Porzeczu. Przysyłaj często rozwiązania, to nagrodę wylosujesz z pewnością.

Maryi II. w Obertynie. „Mały Światek“ nie gniewa się na ciebie, tylko rady nie może dać sobie z listami, tak dużo ich otrzymuje.

Staszcze W. w Bohorodczanach. Opowiadanie to potrwa jeszcze czas jakiś. Stefcia prenumeruje zawsze „Mały Światek“.

Minusi K. w Stanisławowie. Powinnaś otrzymywać „Mały Światek“ w dniu, w którym on wychodzi.

Mani W. we Lwowie. Zagadka dobra, ale umieścimy ją wtedy, gdy kolej na nią przyjdzie, bo mamy bardzo dużo zagadek.

Stefci i Zosi D. w Stanisławowie. Jakże się Zosia bawiła na weselu? Maniusia D. mieszka w Przemyśle.

Do dzisiejszego nru nie dołącza się „Światełka“.

BONA polka, poszukuje zajęcia. — Zgłoszenia przyjmuje Zakład S. S. Miłosierdzia św. Kazimierza we Lwowie.

Magazyn firmy

Kauczyński & Oberski

we Lwowie, ul. Karola Ludwika liczbą 7.

filia: ul. Halicka liczbą 6.

poleca

najnowsze gry towarzyskie:

„Literatura“ . . . zlr. 1-25

„Flirt“ . . . zlr. —.75

Zbiór gier różnych zlr. 1-25.

PREŚĆ: *Młodziutki bohater*, powieść osnuta na tle dawnych dziejów Anglii, opracował Ignacy Nowicki. — *Pasterz i pustelnica*, komedyjka Zofii Grynbergowej. — *Poeta dzieckiem*, napisała Anna Lewicka. — *Kijów*. — *Kłótlive wrony*. — *Obrazki cieniowe*. — *Zagadki*. — *Korespondencye Redakcyi*. — W dodatku: „Sprzedany sierota“ i *Obrazki cieniowe ruchome*.